

EKUMENICZNE URODZINY

W LUTERAŃSKIEJ KAPLICY W CZYRCZYKU

Na terenie całego ZSRR w różnych okresach różne narody przeżywały na swej skorze proces przesiedlenia, deportacji, wygnania. Wielka wędrowka narodów zmieniała całkowicie geografie etnograficzną wszystkich postsowieckich republik. Szczególnie ucierpiała Ukraina, Kaukaz i Powołże. Po wojnie do listy narodów przesiedlanych dołączyły jeszcze kraje nadbałtyckie. Najpierw sztuczny głód spowodował, że bezpowrotnie kraj zmniejszył się o 9 milionów ludności zwłaszcza wiejskiej. Ci co przeżyli i mieli inny niż sowiecki światopogląd zostali poddani kolejnemu eksperymentowi. Trzy ukraińskie obwody z dominującą ludnością polską: Żytomierz, Winnica, Kamieniec Podolski oddały swych najlepszych synów i córki dla Kazachstanu. Odessa, Krym, Zaporozże i Donieck stopniowo traciły swój żywioł niemiecki używając swymi swoją krwią, potem i kośćmi pustkowiec innych krajów Azji Środkowej i Syberii. Szczególnie straszny był 1937-my rok.

1. W obronie ojca

Nasz gość ksiądz Józef Świdnicki miał wtedy zaledwie roczek ale opowiada, że czekał przyszedli do ich domu aby zabrać ojca, bo on nie chciał wstępować do kołchozu. Już wcześniej jego rodziców z siedemką dzieci pozbawiono domu i musieli się tułać a teraz na dodatek groziła śmierć z rak tzw. "trojki". ZSRR w czasach gdy prawa ustanawiał człowiek o nazwisku Wyszyński istniała struktura, która miała pełnomocnictwa milicji, prokuratury i władzę sędziowską. Wszystko skupiało się w rękach trzech osób. Była to wędrowna brygada, która miała prawo w jeden dzień podejrzanego złapać, osądzić i rozstrzelać. Akta sprawy sądowej w takich wypadkach składały się zazwyczaj z jednej stroniczki. Figurowało tam przestępstwo, fikcyjny paragraf wedle, którego odbył się sąd i wyrok oraz potwierdzenie, że został wykonany niezwłocznie. Takiego kuriozum od czasów neandertalskich ludzkość nie znała zapewne. Taka właśnie trojka zawitała do Świdnickich w 1937-m roku. Choć to brzmi niewiarygodnie, to jednak pisze prałat w swoich wspomnieniach, że dzieci uczyniły taki krzyk i tak mocno przyssały się do nog ojca, że nie sposób ich było oderwać. Raczej w drodze wyjątku czy z lenistwa czekał poszli sobie i jak w bajce Mickiewicza oszczędzili ojca. Miał umrzeć od głodu po dziesięciu latach, bo pierwszy rok po wojnie na Ukrainie był podobny do 1933-go roku. Podobny los stał się udziałem wielu i kiedy słyszysz historie w sposób ogólnikowy to jakoś to można znieść. Kiedy konkretne osoby zaczynają opowiadać w sercu rodzi się gniew.

2. Niemieckie parafie Prałata

Niemiecka diaspora, którą w Duszanbe, Czelabińsku, Omsku, Nowosybirsku, Ferganie, i w Czyrczyku obsługiwał z entuzjazmem nasz prałat przeżyła najczarniejsze chwile 28-go sierpnia 1941-go roku. To tego właśnie dnia nadwołżańskich Niemców wywieziono z okolic Saratowa do wspomnianych miejscowości, by im utrudnić spotkanie z hitlerowską armią. Niemcy nadwołżańscy od 200 lat żyli życiem obywateli rosyjskiego imperium lojalnie wypełniając wszelkie kaprysy władzy. Raczej nikt z nich nie planował kolaborować z Hitlerem. Tym niemniej dla profilaktyki wywieziono ich co do jednego do Kazachstanu, Uzbekistanu, na Sybir. Szacuje się liczbę wypędzonych na 5

milionow. Zsyłka to troszkę cos innego niż oboz koncentracyjny. Na zsyłce ludzie mają troszkę więcej wolności osobistej ale gwarancje przeżycia były takie same albo jeszcze mniejsze. To, że nasz prałat podjął się pracy pośród ofiar tej masowej eksterminacji, to że wielu polskich, ukraińskich, litewskich kapłanow zrezygnowało z powrotu do ojczyzny, by im przybliżyć niebo jest niesamowita i Malo znana karta w dziejach kościoła katolickiego. Pracując w ten sposob nasi księża podtrzymywali ciepłe relacje z żywiołem luterańskim. Prałat jak już nieraz wspominałem był bardzo otwarty rowniez na baptystow i zielonoświątkowcow. Wiara stała się w zsyłce elementem koniecznym dla przetrwania. Tutaj rodził się życiowy, nieklamany ekumenizm, bez ktorego trudno było trwać rowniez księżom i pastorom. W jakimś sensie tak jest do dziś.

3. Kircha w Taszkencie

Świątynia niemieckiej ewangelicko-luterańskiej wspólnoty znajduje się na odległości niespełna kilometra od kościoła. Wystarczy przespacerować pod górkę do najbliższego skrzyżowania i pojsć na prawo 500 metrow. Powstała w 1905-m roku. Jest dużo mniejsza od kościoła, wręcz filigranowa. Ukryta pośród dębów, czynary i pnących się po ścianie dekoracyjnych roślin. Choć jest wykonana z czerwonej cegły, to jednak ściany poblakły i wędrując w zamyśleniu można świątyni nie dostrzec. Wielokroć mijalem to miejsce. Od dwu lat marzyłem, żeby zapoznać się z taszkienckim biskupem luterańskim, oraz by obejrzeć w środku filigranową taszkienką Kirchę. Nie zachodziłem jednak do środka, bo na furtce zawsze wisiała solidna kłódka. Przywykłem do takiego widoku w Polsce, ale dziwi mnie on w kraju misyjnym. Krotko przed przyjazdem prałata dostrzegłem jednak siedzącą na zewnątrz świątyni kobietę i zaciekawilem się kiedy biskup bywa w kościele. Okazało się że co dzień od 10.00 do 12.00 W pierwszy dzień pobytu prałata na uzbeckiej ziemi postanowiłem go skonfrontować z zagadkowym pastorem. Ku mej radości okazało się, że się dobrze znają. Ponieważ napotkanej kobiecie przy pierwszym spotkaniu powiedziałem, że intryguje mnie sprawa Czyrczyka i że szukam tam parafian ona przekazała to Korneliuszowi i ten chętnie się zgodził pokazać starą kaplicę w tym mieście. Samochodem można dotrzeć do miasta za niespełna godzinę. Co nam się przytrafiło w tej podróży chce opowiedzieć dzisiaj.

4. Pobożni rodzice Korneliusza

Biskup Korneliusz zaraz na pierwszym spotkaniu wydal mi się tak bezpośredni jak dzieciak niemal i aż do przesady. Solidnej budowy łysawy Niemiec z białutką jak śnieg długą brodą całą podróż do Czyrczyka nie zamykał ust. Prałat spał jak niemowlę zmęczony niekończącą się podróżą i upałami. Właśnie zaczęła się słynna uzbecka "czilla", która trwa 40 dni i każdy z nich temperatura w okolicach 40-tu stopni. Deszczu najczęściej nie ma w tym okresie. Korneliusz tymczasem swoją opowieść poświęcił swoim życiowym perypetiom. Nietrudno było z tego ułożyć biografie, w ktorej zacznę od jego rodzicow. W rozmowie padało często słowo "platt-deutsch", co w jego rozumieniu miało oznaczać, że jakaś część przodkow mogła pochodzić z Holandii inna część spod Gdańska. Niewykluczone, że ktoś z przodkow mógł należeć do kościoła menonickiego. Menonici nie uznawali służby w wojsku za co byli prześladowani. To

ludzie zachowawczy i choć spokrewnieni z Protestantami, to w wielu zachowaniach podobni do starowierców.

Rodzice Korneliusza byli bardzo pobożni a w odniesieniu do mamy biskup kilkakrotnie użył zagadkowego słowa "chora na duszy".

Pochodziła z okolic Wołgodońska. Jej rodzinna wioska przy budowie kanału Wołga-Don została zatopiona. Mama zmarła bardzo młodo w wieku 45-ciu lat.

Ojciec, który był od mamy trochę młodszy i pochodził z Donbasu a konkretnie z Gorłowki przeżył tylko.

Biskup ma brata, który już dawno wyjechał do Niemiec.

Opowiedział ciekawą rzecz, że kiedy zatrudnił się do pracy i na pierwsze zarobione 120 rubli za dwa miesiące kupił sobie zegarek, to akurat w tej samej chwili gdy chciał się nim pochwalić dowiedział się o śmierci taty. Cała radość prysła i zegarek z trzaskiem poleciał do kąta.

5. Trud armia - Samara

Biskup żył w czasach kiedy to Niemców nie brano do armii ze względu na pochodzenie. Jako zamiast wojska służyła praca w specjalnych obozach. Korneliusz chwali sobie ten czas, bo zarobił w trud-armii 3000 rubli i przywiozł wszystko do domu.

6. Mama znalazła Sonię w Kirgizji

Luterańscy biskupi są wybierani na swój urząd spośród zwykłych pastorów i wymogu celibatu od czasu gdy Marcin Luter w wieku 42 lat się ożenił nie ma. Małżonka biskupa jest Tatarką. Poradziła mu ją mama, która zapoznała ją w Kirgizji. Biskup uważa, że Tatarzy to: "czysty, porządny naród, że owszem Mordwini, Czuwasze co innego a Tatarzy naród dobry bardzo podobny do Niemców!?"

Dodam od siebie, że rasowi Tatarzy są również rudzi i piegowaci.

Większość to nominalni muzułmanie, lecz w Uzbekistanie ochrzczonego Tatar nie należy do rzadkości. Szczególnie mocno zeuropeizowani zdają się Krymscy Tatarzy.

W warunkach zsyłki, na którą trafili z podobnych wyimaginowanych powodów (kolaboracja z Hitlerem) mocno się zrusyfikowali. Można ich spotkać w katolickim kościele, w prawosławnej cerkwi czy w jakimkolwiek zborze protestanckim.

Biskup pochwalił się, że jego małżonka już dawno przyjęła luterańską wiarę.

7. Sparaliżowany syn urodzony w Qibrayu

Jeśli dobrze zrozumiałem mają tylko jedno dziecko chłopca w wieku 33 lat, który przy narodzinach był niedotleniony i choruje na dziecięcy paraliż. Podobno ma dobrą pamięć, ale nie wiem w czym to się wyraża, bo chłopiec utracił zdolność mówienia i nigdy tego nie robił. Biskup o tym powiedział gdyśmy opuszczali Taszkient i przejeżdżaliśmy nieopodal prezydenckiego pałacu w rejonowym miasteczku Qibray, pierwszym na drodze do Czyrczyka. Prałat smacznie spał a ja tymczasem uważnie słuchałem wszystkiego co mówił moj kolega a zwłaszcza jak mówił.

8. Zbieranie cegły - ktoś położył...

Kiedys zgodnie z wyuczonym zawodem jako budowlaniec rozbierał jakiś stary dom z carskich czasów, by odzyskać cenioną cegłę. Wirywał ramy od drzwi, które były

mocno wstawione. Nagle poczuł jak go ktoś “miętko kładzie na ziemię”. Upadłszy na drzwi poczuł obok lewego boku potężnych rozmiarów gwoździ, który mógł rozpruć mu plecy i przełamać kręgosłup nie mówiąc już o organach wewnętrznych.

Uznał za cud, że nic się z nim wtedy nie stało. To był jeden z wielu przypadków, które mogły sprawić, że Korneliusz ze zwykłego parafianina przerodził się w lidera. Na tym jednak jego droga ku Bogu się nie zakończyła.

9. 1985 - kaznodzieja

Jak już wspomniałem te i inne przygody popychały go w stronę religii z taką siłą, że w 1985 roku przyjął funkcje kaznodziei w Czyrczyku i uczył się dalej jako samouk, by zasłużyć sobie na wyższe stanowisko w kościele.

10. 1993 - proboszcz w Taszkientie

Gdy go skierowano do Taszkientu na Proboszcza wykształcenia zaczęło brakować i właśnie wtedy został skierowany do Petersburga co seminarium. Wedle starych kronik w Petersburgu było 20 kościołów i kilkanaście kaplic katolickich. Luteranie mieli dużo więcej przywilejów i świątyń w stolicy. Zapełniały się one głównie parafianami przybyłymi z Łotwy w poszukiwaniu kariery.

Nie pytałem ale tak się domyślam, że w czasach Jelcyna oddano im również budynki uczelni.

11. Piec lat studiów w Petersburgu

Nauka trwała 5 lat. Każdego roku jeździł po dwa razy na 3-tygodniowe sesje. Powiedział, że bardzo lubił wędrować po newskim prospekcie i zachodzić do środka kościoła św. Katarzyny. Przy każdej sposobności podkreślał, że katolicy i luteranie to bracia, jedna rodzina.

12. Adwentyści won z Kirchy!

Co do innych wyznań Korneliusz jest bardzo sceptyczny. Może być nawet gburowaty i agresywny. Szczególnie nie polubił Adwentystów, którzy najpierw próbowali kupić Kirchę, a gdy się nie udało to zaczęli ją dzierżawić na przemian z luteranami. Z początku Korneliusz ich tolerował ale gdy dostrzegł, że oni nie płacą za siebie rachunków za światło, a na dodatek wulgarnie agitują dzieci z sąsiedniej szkoły, co psuło dobre imię Luteran w mieście postanowił wygnać współbraci ze swego terytorium.

Ostatnia kropla goryczy był fakt, że mimo dużej cierpliwości pastora oni sobie pozwalali na nieskrywane ataki teologiczne na inne wyznania w tym również luterzańskie...

Niech sobie krytykują ale nie pod moim dachem!

13. Pleszner-Kreczmar:

Biskup wymieniał często nazwiska swych duchownych przewodników.

Byli nimi pastorowie: Pleszner i Kreczmar. Jak się ładnie o nich wyraził Korneliusz: gdy głosili to psy i kaczki wyciszały się, by również słuchać kazania.

14. Krzyż na dachu Kirchy...

Jak wspomniałem Korneliusz jest przy sobie ale łązi po dachu jak alpinista i gdy odnawiano krzyż na wieży kirchy to się nie przestraszył i montował go sam osobiście.

15. Azotczyk

W Rosji znane są przypadki, że katolicy podarowali kilka swoich starych świątyń luteranom. Tak było w Samarze, podobnie w Czelabińsku. W Czyrczyku zdarzyło się na odwrot. Korneliusz zaproponował mi bym przyjął bezpłatnie dom modlitwy, w którym ostatni raz nabożeństwo odbywało się 3 lata temu.

Rejon Czyrczyka, który nazywa się Azotczyk był niegdyś cały niemiecki a na ulicy, na której była mała Kircha było 28 domów niemieckich.

Nie miałem żadnych upoważnień by starać się o taki podarunek. Wielce prawdopodobne, że biskup nie przyjmie takiego podarunku.

Tym niemniej fakt jest bardzo miły tym bardziej, że właśnie były moje urodziny.

W kaplicy jak w wielu przerobionych na kaplice rosyjskich glinianych, samannych domkach było rześko, bo chłodno ale też ciarki przechodziły po plecach, gdy się oglądało niepotrzebna wielka ambona, słój z wodą święconą nie używana latami.

Biskup chwalił się że ta woda się nie psuje, bo ja święcił srebrnym krzyżem jak to robią prawosławni.

Uwagę prałata przyciągnęła stara fisharmonia, która o dziwo była jeszcze na chodzie.

W dwu miejscach gliniany tynk odpadł z sufitu i żółty pył sypał się na ziemię. Piękny obraz Jezusa w Getsemani, mnóstwo biblii i gazet kościelnych w nieładzie.

Kilkanaście niepotrzebnych już ławek. Cztery ściany usunięte i cztery kolumny podtrzymujące sufit na metalowych szynach.

Po krótkim spontanicznym koncercie Prałat zaczął wędrować po pomieszczeniu czytając kolejne gotyckie napisy na ścianach z urywkami biblii.

Biblia pastora była otwarta na 6-m rozdziale św. Mateusza o tym by nie trąbić głośno gdy się dało jałmużnę lub gdy się idzie na modlitwę.

Tekst bardzo na czasie...

16. Zwierzęta

Ludzie opuścili tę Arkę Noego i żyją sobie gdzieś daleko w Niemczech pozostały natomiast liczne zwierzęta: czarny wychudzony piesek, papużka w klatce, kilkanaście sztuk drobiu oraz mnóstwo drzew owocowych. W podworku też był kran z chłodną wodą. Skorzystałem z okazji pomoczyłem włosy i odświeżyłem wodą twarz. To samo zrobił Prałat, który nie tracąc czasu zjadał w ogrodku zielone, niedojrzałe jabłka zrywając prosto z drzewa.

17. Kazachska granica

Pozamykaliśmy drzwi kaplicy.

Biskup przywitał się i pożegnał z ciocią Anią, Uzbekką, której syn jest jakimś ministrem. Biskup opowiadał, że Ania latami ochraniała kościelną posesję, a gdy były święta gotowała płów dla całej parafii.

Gdyśmy wyjechali z zakamarkow na prostą Biskup pokazał nam drogę wiodącą na przejście graniczne. Mieliśmy z tego miejsca 5 km do granicy. Okazuje się, że właśnie przez to przejście obecnie Uzbegy podróżują do Kazachstanu i Kirgizji, bo Qorasuv i Osz są niedostępne i zablokowane przez uciekinierów.

18. Nasz kierowca

Naszym kierowca był bardzo grzeczny i życzliwy pan, moj rówieśnik o imieniu Oleg. Jego mama pochodzi spod Tczewa a tato Rosjanin spod Tambowa. Rodzice zapoznali się w Kirgizji stąd do dziś Oleg ma tam wielu krewnych. On sam jednak roś w Taszkencie. Ponieważ oboje rodzice zmarli gdy miał 7 lat niewiele wie o swym pochodzeniu. Jest jednak bardzo lojalny wobec Polaków, ma wielu przyjaciół Niemców. Odwiedzał ten kraj i ponieważ wiele lat pracował w Czyrczyku chętnie się zgodził na wspólną wycieczkę własnym samochodem.

To od niego się dowiedziałem, że Czyrczyk pozostaje jednym z najbardziej europejskich miast w Uzbekistanie. Mimo exodusu Niemców jest tu sporo Rosjan, Ukraińców i nawet zdarzają się Polacy. Miasto jest piękne ma sporo ludności i praktycznie jest to jedna aglomeracja ze stolicą.

Zesłańcy trafiali tutaj z powodu licznych zakładów przemysłowych. Największa była zawsze wytwornia napędu do statków kosmicznych.

Istnieje do dziś ale profil produkcji jest zdaje się inny.

Miasto pokryte jest jak Wenecja siecią pięknych kanałów, w których woda jest błękitno zielona, bo płynie bezpośrednio z gór. Jest niesamowicie chłodna i kąpiel w niej jest niebezpieczna w czasie upałów.

Kanały były wykopane ręcznie w czasach stalinowskich i każdy metr takiego kanału to oddzielna historia ludzkiej męczarni i poniżenia.

Owszem luterkańska Kircha leży na wzgórzu w labiryncie ulic podczas gdy centrum tworzy ulica wzdłuż kanału. Będzie trudno przekonać naszego Biskupa, że mamy szansę odrodzić w tym mieście starą parafię.

Prałat cały czas wypatrywał to miejsce dokąd latami jeździł na spotkania z parafią. Ksiądz Krzysztof Kukułka poprzedni Ordynariusz Missio sui Iuris Uzbekistanu mając mnóstwo zajęć przy budowie taszkienckiego kościoła uznał, że nam w Czyrczyku kaplica niepotrzebna i sprzedał domek, który przed laty kupił i urządził nasz prałat. Snuliśmy domysły gdzie jest to miejsce ale nie udało się nam. Miasto choć generalnie te same zmieniło się znacznie przez 18 lat niezależności i nieobecności Prałata w tych stronach. Ponadto pamięć jest zawodna i czasu na krążenie po mieście nie mieliśmy zbyt wiele. W pewnym momencie senny prałat aż podskoczył na siedzeniu z okrzykiem: "O tutaj, tutaj!!!" Serce mi na chwile zamarło.

"Tutaj w tym bloku mieszkała moja kucharka" wykrzyknął ksiądz Jozef lecz dodał po chwili zrezygnowanym głosem: "po tylu latach nie ma szans, jestem pewien, że już zmarła". I choć Korneliusz proponował by się zatrzymać i popytać, to jednak zmęczony przygodami a może też wzruszony prałat machnął ręką pragmatycznie i rzekł: "jedźmy dalej, nie ma sensu".

Przystanek przed sadem

Oleg jest z wykształcenia filozofem i prawnikiem. Przed laty jednak miał w Czyrczyku firmę, która zbankrutowała ale sprawa w sadzie jeszcze się nie zakończyła i jak się wyjaśniło naszemu kierowcy przysługuje nadal odszkodowanie w wysokości miliona sumow. W polskiej walucie ten milion oznacza około tysiąca złotych, tym

niemniej dla biednego Uzbekistanu to dzisiaj niemałe pieniądze. Poprosił więc byśmy go chwilę poczekali. Miał się dowiedzieć jak się mają jego sprawy. Postawiliśmy samochód w cieniu.

Ja stojąc pod sądem rwałem sobie bezwstydnie cudze wiśnie w parku nieopodal. Prałat czytał książkę, która podarował w kaplicy każdemu z nas Korneliusz. Sam Biskup podszedł do garażu i długo gawędził z pewnym człowiekiem. Zaciekawiony podszedłem i Korneliusz mi go przedstawił. Okazuje się wzrokowa pamięć go nie zawiodła. Rozpoznał znajomą twarz i bez namysłu podszedł. To był być może ostatni Niemiec w miasteczku, który właśnie remontował stary motocykl z wozkiem dla pasażera zielonego koloru. Korneliusz jest w takich sytuacjach rozbrajający. Nie tracąc czasu wypytał Niemca o całą rodzinę.

Dziadek trzymał się dzielnie. Opalone jędrne ciało, pogodna "aryjska" twarz bez zmarszczek!

Okazuje się że wszystkie dzieci wyjechały za granicę.

Dziadek tymczasem nie ma zamiaru wyjeżdżać, bo przecież starego drzewa się nie przesadza. Powiedz mi spytał na koniec wzruszony biskup: "czy ty aby jesteś ochrzczony?"

Osiemdziesięcioletni starzec bez namysłu i wstydu odpowiedział: "nie!"

"No to przyjeżdżaj do Taszkientu. Jak chcesz to ja cie ochrzczę, jak nie to tu jest katolik Jarosław, on też może ci pomoc." Uśmiechając się szczerze i obejmując starca za ramię zachęcał szczerze Korneliusz. Dziadek się uśmiechnął a Biskup poprosił, bym oddał starcowi podarowana przed chwila broszurkę o historii uzbeckich Luteran, w której tak mocno rozczytywał się prałat.

Kto wie, jak jeszcze los się potoczy.

Może ten dziadek ochrzczi się w starej kaplicy na Azotczyku?

Na ulicy o pięknej nazwie GULZOR!

(Gulzor - Kwiatowa)

Tak bym pragnął...

Kolacja

Gdyśmy pod wieczór zajechali z powrotem do Taszkienckiej Kirchy luteranśki Biskup Korneliusz żegnając się na ulicy całkiem niespodzianie i spontanicznie zaprosił nas do herbaciarni. Widać było jasno, że nikt z nas nie pragnie nagłego rozstania. Nawet kierowca się nie pogniewał, że trzeba zrobić dodatkowy rejs. Spędziliśmy w herbaciarni ponadplanowe 2 godziny jedząc uzbecki chleb czyli non, po rosyjsku: "lepieszki". Lepieszka jest płaska okrągła jak placek. Po obrzeżach jest pulchna i wyrosnięta, po środku spłaszczony krąg wyglądający jak hostia w okrągłej monstrancji. Jedząc taki chleb nie używa się noża a łamie dokładnie tak jak Jezus w Wieczerniku. Do chleba zamowiliśmy smaczne sałatki a niektorzy z nas szaszłyk. Ja jako wegetarianin dostałem kawałek białego sera a Biskup sobie zamowił jedno piwo bałtyckie numer trzy. Przez to pokazał, że jest Niemcem z krwi i kości.

Prałat zamowił chłodną zupę z warzywami nie znanej mi nazwy.

Jedliśmy na dziedzińcu herbaciarni pod gołym niebem. Kwadratowy podworec piętrowego budynku tak przestronny, że spokojnie można było wstawić 10 stoliczków był wyłożony płytką, którą jakiś chłopczyk co chwila polewał, by na podworcę było troszkę chłodniej. Wszyscy Uzbeki polewają z rana swe podwórka woda i te procedurę powtarzają w ciągu dnia kilkakrotnie.

Ja poprosiłem by szlaniem polał mi wodę na głowę co ten chętnie i bez zdziwienia wykonał. Siedzący przy sąsiednich stoliczkach Uzbeki z aprobatą popatrzyli na moj

mokry łeb. Oni też łamali lepioszki, pili piwo i oglądali mecz.
Nie pamiętam już kto grał tego wieczoru.
Podobnie jak i my oni tu przyszli bez kobiet.
O takie niepisane prawo w Azji Środkowej.
Luterańskiemu Biskupowi Korneliuszowi udało się stworzyć i do końca zachować atmosferę zbratania i serdeczności. Nasza wspólna wycieczka trwała 6 godzin.
Nawet się nie spostrzegłem jak na podworku nastąpił mrok i sympatyczny chłodek.
Tego dnia owszem modliliśmy się wspólnie, czytaliśmy i cytowaliśmy biblię, składaliśmy sobie świadectwo wiary. Nikt z nas się nie wyklócał o żadne dogmaty i nie wytykał inkwizycji czy indulgencji. Zbliżała się uroczystość Piotra i Pawła.
Złapałem się na myśli, że uczestniczyłem w “ostatniej wieczerzy” z prałatem, który nazajutrz miał lecieć do Kijowa. Co do Biskupa, który ma równo 55 lat anim się spostrzegł kiedy bezwiednie mimo różnicy wieku przeszliśmy na ty.
Tego wieczoru wypadły moje 47-me urodziny.
W PODARUNKU DOSTAŁEM KAPLICE!

Ks. Jarosław Wiśniewski

www.orient.to.pl

Taszkient 29-ty czerwca 2010